

„Te rzeczy...” – przejawy autocenzury w  
prezentowaniu treści erotycznych (na przykładzie  
prozy czasów saskich).

s. 61-72

Iwona Maciejewska

Iwona Maciejewska

## **„Te rzeczy...” — przejawy autocenzury w prezentowaniu treści erotycznych (na przykładzie prozy czasów saskich)**

Zbigniew Kuchowicz, rozpoczynając rozdział swej pracy poświęconej miłości staropolskiej zatytułowany *W kręgu intymności erotycznej*, zaznacza, że zdaje sobie sprawę z tego, iż podejmuje w nim tematykę stanowiącą w naszej historiografii tabu, ale zarazem podkreśla wagę problematyki, którą tenże rozdział będzie prezentował<sup>1</sup>. Rozważania badacza dotyczą szeroko pojętej seksualności dawnych Polaków, ich upodobań, zachowań, poglądów, a także języka, jakim posługiwali się, opisując swe doznania spod znaku Wenery.

Z ustaleń Kuchowicza płyną następujące konkluzje: choć staropolskie życie erotyczne prezentowało się skromniej i pruderyjniej, niż na przykład w kulturach Europy Zachodniej, Orientu czy Dalekiego Wschodu, to jednak nie było ono tak „bogobojne”, jak to się nieraz sądzi. Co więcej, autor zauważa, iż słownictwo, jakim wówczas posługiwano się, by opisać intymne doznania człowieka, było nieporównywalnie bogatsze i barwniejsze niż to, którym dysponujemy dzisiaj w naszych wyzwolonych seksualnie czasach<sup>2</sup>. To dowodzi, iż erotyka stanowiła ważną część życia dawnych Polaków, docenianą nie tylko ze względu na jej znaczenie prokreacyjne, ale również z powodu kojarzonej z nią przyjemności płynącej z zaspokajania naturalnych potrzeb<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Zob. Z. Kuchowicz, *Miłość staropolska. Wzory — uczuciowość — obyczaje erotyczne XVI–XVIII wieku*, Łódź 1982, s. 412.

<sup>2</sup> Zob. *ibidem*, s. 415–420.

<sup>3</sup> Zob. *ibidem*, s. 448.

Jednak oczywistym błędem byłoby formułowanie twierdzenia, iż tej sfery egzystencji nie dotyczyły żadne zahamowania, reguły czy ograniczenia:

Życie intymne człowieka staropolskiego kształtowało się bowiem z jednej strony pod wpływem biologii, z drugiej ulegało normom i zasadom stworzonym przez obowiązujące wówczas modele kultury<sup>4</sup>.

Nie można wszak zapominać o silnej presji moralności religijnej, która warunkowała określone zachowania, choć, jak podkreśla Kuchowicz, narzucała ona raczej „pozorną niż prawdziwą wstydlivość”<sup>5</sup>. Niemniej jednak owa presja niewątpliwie istniała i określała, co w powszechnym odczuciu uchodzi za przyzwoite, a co za naganne, o czym wypada mówić i pisać otwarcie, co zaś należy do sfery tabu. Namacalnym przejawem tych ograniczeń była funkcjonująca wówczas cenzura, która tropiła treści nieprawomyślne, w tym także obyczajowe<sup>6</sup>, a z jej działań, tak prewencyjnych, jak i restrykcyjnych, doskonale zdawali sobie sprawę ówczesni pisarze podejmujący w swej twórczości tematykę erotyczną. Mimo tej świadomości nie rezygnowali jednak z możliwości artystycznej wypowiedzi dotyczącej jednej z najważniejszych sfer życia ludzkiego.

W czasach baroku receptą na ominięcie krytycznego oka cenzora stał się rękopiśmienny obieg literatury, który pozwolił uniknąć „wałaszania” śmielszych obyczajowo tekstów, i jak wiemy, liczni twórcy tej epoki z owego rozwiązania korzystali<sup>7</sup>. Taki wybór, przy wszystkich jego niepomysłnych konsekwencjach, zrodził też pewne pozytywne skutki. To, iż znaczna część wybitnych autorów tego okresu pozostawiała swe utwory w rękopisie, przeznaczając je często dla wąskiego, bliskiego grona odbiorców, powodowało, iż pozwalali sobie oni na znaczącą swobodę w wyrażaniu treści erotycznych. Słownictwo wykorzystywane w tego typu tekstach czerpało chętnie z bogatego zasobu mowy potocznej, wykorzystując obiegową symbolikę erotyczną, a zarazem ją kreując. Dzięki temu jesteśmy dziś bliżsi odczytania, jak wyglądał świat intymnych przeżyć i zachowań człowieka epoki baroku, nawet jeśli czasem poczujemy się zaskoczeni drastycznością budowanych obrazów i przywoływanych skojarzeń.

Druk i towarzysząca mu nieodłącznie cenzura powodowały (choć, jak pokazują niektóre przykłady, nie zawsze<sup>8</sup>), że w opublikowanych utworach rzadziej pojawiały się

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 446.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 448.

<sup>6</sup> O roli cenzury w staropolszczyźnie szerzej pisano w badaniach ostatnich dziesięcioleci. Zob. m. in.: P. Buchwald–Pelcowa, *Cenzura w dawnej Polsce. Między prasą drukarską a stosem*, Warszawa 1997; L. Marinelli, *O rękopiśmiennym i anonimowym charakterze poezji polskiego baroku. Cenzura jako hipoteza konieczna*, w: *Staropolska kultura rękopisu*, red. H. Dziechcińska, Warszawa 1990, s. 43–66.

<sup>7</sup> Zob. K. Mrowcewicz, *Drukarski w wirydarzu, czyli co pisali autorzy staropolskich rękopisów o swoich wierszach*, w: *Staropolska kultura rękopisu*, op. cit., s. 12–14.

<sup>8</sup> Zob. K. Obremski, „*Ma Eufrozyna coś osobliwego*”. *Poetyka toruńskiej zagadki weselnej przelomu XVII*

słowa dosadniejsze, uznawane za nieprzyzwoite<sup>9</sup>. Ale trzeba też wyraźnie podkreślić, że nie tylko perspektywa oddania tekstu pod prasę drukarską była źródłem zahamowań w sposobie prezentowania problematyki erotycznej. Istotne znaczenie mogły mieć również inne czynniki, w tym konwencja literacka, pleć autora, przeznaczenie danego tekstu, ale również mniej bądź bardziej uświadamiane tabu językowe. To ostatnie według Moniki Kaczor przejawia się w tym, że „poczucie przyzwoitości rodzi ograniczenia w swobodnym posługiwaniu się językiem i bezkrytycznym korzystaniu z systemu leksykalnego”<sup>10</sup>.

Powyższe uwarunkowania powodowały, iż autor sam narzucał sobie rygory, które sprawiały, że treści erotyczne wyrażane bywały w sposób oględny, niedopowiedziany, złagodzony, czasem symboliczny, bez dosadności i obscenicznych, wulgarnych sformułowań. Takie zabiegi postaramy się bliżej scharakteryzować na przykładzie prozy czasów saskich, a konkretnie twórczości o charakterze romansowej i pamiętnikarskiej. Skąd ten wybór? Pierwszy z interesujących nas tu gatunków, stanowiący przykład literatury *sensu stricto*, w tym właśnie okresie upowszechnia się, a jego cechą konstytutywną jest podejmowanie tematyki miłosnej, z którą nieodłącznie wiąże się erotyzm. W pierwszej połowie XVIII wieku coraz większe znaczenie zdobywa romans prozaiczny, wypierając powoli jego odmianę wierszowaną. Tym samym przyczynia się do kształtowania języka prozy artystycznej o charakterze fikcjonalnym, niezdominowanej przez reguły retoryki i funkcje użytkowe. Musi jednak zmierzyć się z wyrażeniem tematów wcześniej realizowanych w mowie wiązanej, dysponującej wypracowanymi przez stulecia metaforami, porównaniami, konwencjonalną leksyką, które to środki obrazowania pomagały w sposób estetyczny ująć treści uznawane za gorszące czy nieprzyzwoite<sup>11</sup>. Dodatkowo warto zaznaczyć, iż romans, mimo iż był gatunkiem tworzonym dla rozrywki, traktowano całkiem serio, a jego twórcy, prezentując miłosne przygody swych bohaterów dręczonych „gorącymi pasyjami”, nie spodziewali się ze strony czytelnika rubasznego śmiechu, który mógłby złagodzić uczucie zażenowania towarzyszące opisowi seksualnych zachowań postaci. Na taką reakcję obliczone były wszak chętnie w staropolszczyźnie pisywane i opowiadane facecje, tłuste fraszki czy zagadki o tematyce erotycznej spełniające funkcje ludyczne. W romansie trzeba było jednak w sposób poważny przedstawić miłosne pożądanie, ale bywało również, że jego spełnienie, zachowując wrażenie przyzwoitości i moralnej poprawności. Przypomnijmy, iż twórcy romansowych historii — nawet w liberalniejszych niż Polska Włoszech czy Francji, skąd docierały do nas popularne w całej Europie utwory — częstokroć zmagali się

---

*i XVIII w.*, „Barok” 2008, półrocznik XV, nr 1 (29), s. 175–178.

<sup>9</sup> Zob. Z. Kuchowicz, *Miłość staropolska...*, *op. cit.*, s. 420.

<sup>10</sup> M. Kaczor, *Tabu a estetyka językowa*, „Język Polski” 2003, z. 1, s. 46.

<sup>11</sup> Zob. *ibidem*, s. 48–49.

z zarzutami, że ich opowieści zatrują młode umysły i stanowią źródło zgorszenia<sup>12</sup>. Również rodzimi translatorzy europejskich bestsellerów musieli liczyć się z potencjalną surową oceną owych „niewstydy”. Tym bardziej warto przyjrzeć się zatem, w jaki sposób oddawano erotyczne uniesienia amantek i amantów, by uniknąć posądzeń o niemoralność i przekonać czytelnika, że opowiadana historia ma służyć celom budującym, a nie zaspokojeniu niezdrowej ciekawości.

Zanim jednak to uczynimy, kilka słów wyjaśnienia dotyczącego wyboru pamiętnika jako obiektu analitycznej obserwacji. Hanna Dziechcińska zauważyła, że zapiski pamiętnikarskie czy diariuszowe doby saskiej wprowadzają nową jakość w stosunku do tych powstałych w XVII stuleciu. Ich autorzy skłonni są w większym stopniu niż dotychczas pisać o sprawach osobistych, swych przemyśleniach, uczuciach, smutkach i radościach; badaczka mówi tu nawet o swoistej „eksplozji wyznań”<sup>13</sup>. Warto więc zastanowić się, czy owa eksplozja dotyczy również kwestii przeżyć intymnych, czy ówczesni pamiętnikarze potrafili i chcieli bez zahamowań przedstawiać własne lub cudze doznania erotyczne. Wiadomo, że rzadko myśleli oni o opublikowaniu swych wspomnień<sup>14</sup>, ale jednak liczyli się z tym, że ich notatki będą przez kogoś czytane, zwłaszcza przez członków rodziny i następne jej pokolenia. Wszak taki cel — ku pamięci — często przyświecał sporządzaniu zapisków z życiowych doświadczeń i obserwacji. Ten czynnik musiał wpływać na otwartość i szczerłość autorów, gdy w grę wchodziły intymne szczegóły.

Powróćmy jednak do świata romansowej fikcji. W obiegu czytelniczym czasów saskich pojawiło się, bądź w postaci druku, bądź rękopisu, sporo znanych i popularnych w Europie tekstów, które rodzimi translatorzy zdecydowali się przybliżyć polskiemu odbiorcy. Tym samym opowieści te przestały być czytawaną wyłącznie w oryginale lekturą wykształconych salonów, ale miały szansę upowszechnić się na tyle, by potem ludzie oświecenia uznali za konieczne podjąć walkę z romansowym gustami czytelników. Interesujące nas tu teksty prozaiczne to m. in. *Kolloander wierny Leonildzie*, *Historia o królowie cypryjskiej Dianei*, *Historia Ormunda z Libeina*, *Historia o Chryzeidzie i Arymancie*, *Ogień palącej miłości w śmiertelnym zagrzebiony popiele*. Są one mniej lub bardziej wiernymi przekładami obcych wzorów, choć w przypadku opowieści o Ormundzie do dziś, jak wykazała Jadwiga Miszalska, nie ustalono prawidłowo źródła tłumaczenia,

<sup>12</sup> Zob. J. Miszalska, „*Kolloander wierny*” i „*Piękna Dianea*”. *Polskie przekłady włoskich romansów barokowych w XVII wieku i w epoce saskiej na tle ówczesnych teorii romansu i przekładu*, Kraków 2003, s. 63–65; 92–93.

<sup>13</sup> H. Dziechcińska, *Pamiętniki czasów saskich. Od sentymentalizmu do sensualizmu*, Bydgoszcz 1999, s. 123.

<sup>14</sup> Jednym z nielicznych wyjątków była tu Regina Salomea z Rusieckich Pilsztynowa, która oddanie swego tekstu do druku zapowiadała w przedmowie *Do łaskawego czytelnika*, ale do planowanej edycji nie doszło. Zob. R. S. z Rusieckich Pilsztynowa, *Proceder podróży i życia mego awantur*, wst. R. Pollak, oprac. M. Pelczyński, Warszawa 1957, s. 35.

a nie można wykluczyć tezy, iż utwór stanowi samodzielne, kompilacyjne opracowanie typowych wątków romansowych<sup>15</sup>.

Przypomnijmy, że oś fabularną gatunku stanowią skomplikowane przygody zakochanych w sobie, zazwyczaj od pierwszego wejrzenia, bohaterów, którzy w związku z licznymi przeszkodami, a także dramatycznymi wydarzeniami, w jakich — zazwyczaj wbrew chęciom — uczestniczą, długo nie mogą się szczęśliwie połączyć i skosztować swej miłości. Nawet jeśli ulegną namiętności wcześniej, to potem i tak zostają rozdzieleni na długie miesiące, a nawet lata. A co gorsza, ich wierność jest stale wystawiana na poważne próby, bowiem jako osoby niezwykle urodziwe i pod każdym względem doskonale budzą gorące uczucia i nieposkromione żądze spotykanych na swej drodze postaci. Siłą rzeczy, ich losom nieustannie towarzyszy namiętność, o której trzeba jakoś opowiedzieć, by z jednej strony oddać żar uczuć, ale z drugiej nie zgorszyć czytelnika. Chwyty służące realizacji tego zadania są rozmaite. Przede wszystkim autorzy liczą na domyślność odbiorców, którzy właściwie odczytają sformułowania niedopowiedziane, czyli — używając określenia rodem z jednego z romansów — „nieprzystojne alegoryje”, które domagają się samodzielnej interpretacji, o tyle nietrudnej, że pomocą służy kontekst sytuacyjno-językowy. Jednak jeśli stosunkowo łatwo wyrazić jest pożądanie i rozpalone namiętności, posługując się konwencjonalnymi metaforycznymi obrazami ognia, płomieni, żaru miłosnego, wywodzącymi się z mowy poetyckiej, to już trudniej opowiedzieć o erotycznym spełnieniu. Z taką sytuacją mamy do czynienia między innymi w *Historii Ormunda z Libeinq*, kiedy to główni bohaterowie spotykają się na nocnych schadzkach i dochodzi między nimi do zbliżenia:

siadłszy oboje do jedzenia, nie siłą jedząc, a mniej jeszcze spuszczać z siebie oczy, coraz większe w ich sercach zajmowały się ognie. Ale Ormund coraz mocnym zalewając się winem, nieugaszony w sobie wkrótce rozżarzył płomień, który Libeiny przez przerażających słów iskry niemało począł palić serce, że przez jakąś tęskliwą serca twogę wydać się musiała. Wszystek gorejący poznawszy to Ormund, z niepohamowanej natarczywości prosił Libeiny, aby dla siedzenia na łóżku wygodniejsze obrała sobie miejsce, ale ona lubo już wszystka była pomieszana, długo na to zezwolić nie chciała, [...] nie mogła się jednak pewnego uchronić wyroku, kiedy ją wskroś przenikające Ormunda obligacje prawie w pół żywą przeniósłszy na łóżko, ostatniej obrony jeszcze tylko w niewiadomości jego osoby i urodzenia szczególny jej zostawiły sposób, który jako niepewny obiecywał dla niej sukurs, tak też zawieść się musiała: albowiem on kondycyi i afektów pokazawszy

---

<sup>15</sup> Zob. J. Miszalska, „*Kolloander wierny*” i „*Piękna Dianca*”..., *op. cit.*, s. 325–329.

równość, po obopólnym między sobą dożywotnich obowiązków po-przysiężeniu przy żarzystej a nader smutnej nieszczęścia swego narra-tywie wymógł Libeiny nieszczęśliwe nad sobą politowanie [...]»<sup>16</sup>.

O jakie „politowanie” tu chodzi, czytelnik bez trudu wkrótce się domyśla. Otóż Libeina obdarzona była dotychczas pewną niezwykle właściwością — emitowała ja-kieś przedziwne światło, tak jasne, że ponoć panny służące mogły przy nim wyszywać. Po nocy spędzonej z Ormundem ów tajemniczy blask nagle gdzieś znika, co zresztą sprytna heroina umie swemu otoczeniu pomysłowo wytłumaczyć. A że ten dar był oznaką dziewictwa, utraconego w wyniku wspomnianego „politowania” okazanego kochankowi, świadczą dalsze wypadki, kiedy ku zdumieniu dworskiej świty bohater-ka nagle zaczyna grubieć w talii, mimo że siedziała pod kluczem i nie miała kontaktu ze światem zewnętrznym.

Trudno w saskich romansach dopatrzeć się określeń, które wprost i bez ogródek na-zywają współżycie kochanków bądź ich seksualne napastowanie przez innych bohate-rów. Nie tylko przytoczony wyżej fragment jest tego dowodem — podobne przykłady znajdujemy też w *Kolloandrze wiernym Leonildzie*, będącym przekładem słynnego ro-mansu Giovan Ambrosia Mariniego, który stał się bestsellerem na polskim rynku wy-dawniczym. Tłumaczenie przypisuje się Józefowi Epifaniemu Minasowiczowi, choć Jadwiga Miszalska, badająca ostatnio dogłębnie tę kwestię, nie znalazła stuprocen-to-wych na to dowodów<sup>17</sup>. Natomiast zwróciła uwagę na fakt, że rodzima wersja włoskiej historii w obszerniejszym wydaniu z 1762 roku stanowi zaledwie 65 procent tekstu oryginalnego, a polski autor dokonał sporych cięć w pierwowzorze, choć udało mu się przy tym ocalić wszystkie najważniejsze elementy fabuły<sup>18</sup>. Redukcje objawiają się w różnych partiach utworu, ale, jak zauważa Miszalska, są również rezultatem pewnej wstrzemięźliwości tłumacza w prezentowaniu treści erotycznych. Badaczka stwierdza, iż kieruje się on w jakiejś mierze oceną etyczną i wprowadza w związku z tym zabiegi natury cenzorskiej. Choć trudno go oskarżać o nadmierny purytanizm, to znaczące skróty dokonane we fragmentach przedstawiających seksualne zachowania bohaterów mówią same za siebie. Jednak według Miszalskiej zastosowana cenzura nie jest zbyt rygorystyczna, a polski autor, chcąc nie chcąc, pewne momenty musi opisać<sup>19</sup>. Wtedy posługuje się aluzją, niedopowiedzeniem, omównią, zaimkami, które umożliwią zastą-pienie zbyt dosłownych określeń.

<sup>16</sup> *Historia Ormunda królewicza numidyjskiego z Libeina cesarzówną jerozolimską z pięknymi i ciekawymi awanturami...*, rękopis Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 2489/I, k. 47–48. Stąd dalsze cytaty, z lokalizacją w nawiasie (i ewentualnie skrótem tytułu: *Orm.*).

<sup>17</sup> Zob. J. Miszalska, „*Kolloander wierny*” i „*Piękna Dianca*”..., *op. cit.*, s. 355–359.

<sup>18</sup> Zob. *ibidem*, s. 371.

<sup>19</sup> Zob. *ibidem*, s. 372.

Przywołajmy adekwatne przykłady. Zakochany w Leonildzie Kolloander, będąc w gościnie u księżnej Chryzanty, niestrudzenie odrzuca namiętne zaloty swej gospydini. Ale ona nie ustaje w dążeniu do zaspokojenia dręczącej ją żądzdy i trzyma go pod kluczem, „póki jej serca nie uspokoi”<sup>20</sup>. Służący bohatera Duryll nie może się nadziwić jego wstrzemięźliwości i zachęca do uległości wobec pięknej damy. Tu padają różne określenia, które w sposób zawołowany i eufemistyczny mają nazwać usługi seksualne, których domaga się Chryzanta w zamian za uwolnienie obu mężczyzn:

radzić mu będę, żeby sobie przywrócił wolność tak słodkim sposobem, dla którego niejedyn by się ją odważył stracić (cz. I, s.74);

jeno trzeba, żebyś się wprzód przysposobił afektom księżnej, a potem możemy jechać wolno [...] (cz. I, s. 75);

jeżeli jest mężczyzna, wiem, że takim nie wzgardzi szczęściem [...] (cz. I, s. 77).

W końcu Duryll, zirytowany oporem Kolloandra, złośliwie dogaduje mu, gdy za niego do sypialni Chryzanty idzie przebrana za mężczyznę Leonilda, wyglądająca zresztą identycznie jak jej ukochany:

rozumiem i rozumieć będę, żeś ty podobniejszy, panie mój, do damy niżeli on, ponieważ on się bierze do pocięch z księżną, czegoś ty nie chciał uczynić (cz. I, s. 93).

Bardzo częstym rozwiązaniem stosowanym w romansach w celu przedstawienia erotycznych zachowań postaci jest konstrukcja, w której zamiast konkretnego nazwania czynności seksualnych spotykamy zaimki, a podpowiedzią służą nam zdania podrzędne, sugerujące znaczenie słów owymi zaimkami zastąpionych:

[Arymant] więcej ode mnie żądał, nie contentując się tym, com dla niego bez przygany świadczyć mogła<sup>21</sup>;

kazano mu czynić wygody i takowe, które w kwitnącym wieku zdrowych bez skrupułu konsolują ludzi [...] (*Orm.*, k. 193);

zaczynam odważ się już na rzecz samę, jeżeli ona szczerze koresponduje

---

<sup>20</sup> *Kolloander wiemy Leonildzie przyjaźni dotrzymujący*, Kraków 1762, cz. I, s. 71. Stąd dalsze cytaty, z lokalizacją w nawiasie (i ewentualnie skrótem tytułu: *Kol.*).

<sup>21</sup> J. K. Rubinkowski, *Awantura albo historia światowej rewolucji i niestatecznego alternatywy szczęścia zamknięcia...* [*Historia o Chryzeidzie i Arymancie*], [Toruń] 1741, s. 28.



afektem i chce być tobie przyjacielem, nie będzie bronić tego, co dla kochającego godzi się [...] (*Kol.*, cz. I, s. 127);

[królowa] coraz lepiej sprzyjała Matamirowi z nadzieją otrzymania tego, czego jej serce chciało [...] (*Kol.*, cz. I, s. 51).

Autorzy romansowych opowieści liczą na to, iż czytelnicy znają „pieszczoty, których w polspolicie zażywają miłośnicy”<sup>22</sup>, i nie ma potrzeby nazywania wszystkiego wprost. Owa „rzecz sama” wspomniana w jednym z wyżej przywołanych cytatów, czyli akt seksualny, kryje się pod różnymi określeniami, w tym również neutralnymi, które dopiero w kontekście nabierają erotycznego znaczenia, dla przykładu: „zacząć interes”; „mieć rozrywkę”; „mieć satysfakcję”; „zażywać dobra”; „bawić się”; „powinność za męża odprawić”; „zażywać plejzyrów”; „żyć z kimś ściśle”; „czynić coś z okoliczności amatorów”; „brać się do powinności małżeńskiej”.

Kilka ostatnich sformułowań wywodzi się z *Ognia palającej miłości*, który jest anonimowym przekładem popularnego w całej Europie romansu autorstwa Karla Ludwiga Pöllnitsa — opowieści o rozlicznych miłośkach króla Augusta II. Tekst tłumaczenia krążył po Polsce w licznych odpisach, a zachowane egzemplarze rękopiśmienne o różnych tytułach dowodzą istnienia więcej niż jednego przekładu<sup>23</sup>. To świadczy o zainteresowaniu, jakim cieszyła się wśród mieszkańców Rzeczypospolitej opowieść o przygodach ich pełnego wigoru władcy. W przypadku relacjonowania miłostek elektora saskiego, a następnie polskiego króla, sytuacja była o tyle różna niż w pozostałych romansach, że autor w większości przedstawiał realne wydarzenia i nie mógł udawać, iż związki jego głównego bohatera pozostawały nieskonsumowane. Wszak w chwili opublikowania utworu w jego wersji oryginalnej w 1734 roku, czyli rok po śmierci Augusta<sup>24</sup>, na świecie żyła spora liczba jego potomków z nieprawego łoża, a burzliwe, ciągnące się często latami romanse, jak choćby z hrabiną Cosel, były wszystkim dobrze znane. W związku z tym historia jego podbojów na „Wenerzynym placu” musiała zawierać również sceny, gdy niestrudzony kochanek, „urodzony ze wszystkim dyspozycjami do amatorów” (s. 49), łamał opór, nie zawsze zresztą twardy, swych kolejnych wybranek. Polski tłumacz — który jak zaznacza Paulina Buchwald-Pelcowa, nie był wytrawnym stylistą<sup>25</sup> — musiał się nagimnastykować, by w sposób w miarę przyzwoity przekazać opowieść napisaną

<sup>22</sup> [B. Radziwiłłowa], *Historia wielkiej potrzebująca refleksyjnej o pięknej królownie cyprskiej Diannei* [1734], rękopis Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn. Akc. 7182, k. 139.

<sup>23</sup> P. Buchwald-Pelcowa, *Wstęp do: K. L. Pöllnitz, Ogień palającej miłości w śmiertelnym zagrzebiony popiele albo ciekawa introspekcja w życie Augusta II niegdy króla polskiego etc. przedtem francuskim, niemieckim a teraz polskiej ręki krzesiwem wzniecony*, Warszawa 1973, s. 19. Z tego wydania dalsze cytaty, z lokalizacją w nawiasie.

<sup>24</sup> Zob. *ibidem*, s. 5.

<sup>25</sup> Zob. *ibidem*, s. 19.

przez znanego z awanturniczego życia Pöllnita. O tym, że chciał nadać rodzimej wersji tej historii choćby pozory moralności, świadczy tytuł przekładu z wyraźnie pobrzmiwającą nutką wanitatywną, ale także dodane do tłumaczenia dwa wiersze, obecne w niektórych z zachowanych odpisów. Jeden z nich brzmi następująco:

### **Do Czytelnika**

#### *Memento mori*

Widziałeś, czytelniku, jak na świecie żyłem,  
Powiesz, wierzę, że królem w tej wolności byłem,  
Żadna mię w podeszłych nie puszcza pasya  
Latach, aż śmierć. Więc pomnij, że tak jako i ja  
Umrzesz, a przejrzawszy się z popiołów w zwierciadle  
Moich, żyj dobrze, chcesz umrzeć dobrze, wedle  
Przypowieści, bierz przykład z mego dziś popiołu,  
Że i ty zgaśniesz, i ty pójdziesz wnet do dołu [s. 197].

Aby wilk był syty i owca cała, opowieść o amorach króla została przysmaczona odpowiednią nauką. Ale wcześniej czytelnik otrzymuje historię, w której aż się roi od alkowianych scen. Mimo to trudno się czuć nimi zbulwersowanym, przynajmniej w sferze językowej. Odnajdujemy tu powiem takie same uniki, jak i w innych roman-sach, zastosowane po to, aby móc powiedzieć o seksie, nikogo szczególnie nie gorsząc. Intensywność amorów wyraża się na przykład poprzez liczbę dni, które niebożęta kochankowie strawili na karesach, i uwagi o donoszonej im w tym czasie strawie i bieleżnie na zmianę. Z takim zapalem książę elektor pocieszał pewną wdowę. A o tym, że na polowaniu z Urszulą Lubomirską „się nie bawili bagatelami”, ale tym, „co kontentowało króla”, świadczyły charakterystyczne objawy odczuwane później przez me-tresę: „miewała bolenia serca i wymioty”. Wkrótce też „porodziła [...] syna [...], który dużo do ojca podobny” (s. 134).

Miłosne przygody Augusta II nie były oczywiście wówczas dla nikogo tajemnicą, komentowano je wtedy w różnego typu utworach, często o zabarwieniu satyrycznym<sup>26</sup>, ale czy rzeczywiście mogły one dla ówczesnego społeczeństwa stanowić źródło poważnego zgorszenia? Dla niektórych z pewnością tak, ale niewątpliwie nie dla wszystkich. Kuchowicz zwraca uwagę na fakt, iż wiek XVIII przynosi liberalizację poglądów dotyczących seksu, a zwłaszcza wśród tzw. wyższych sfer można mówić o swego ro-

---

<sup>26</sup> Zob. m. in.: P. Buchwald-Pelcowa, *Satyra czasów saskich*, Wrocław 1969, s. 226; S. Roszak, *Dwór warszawski a dwory prowincji: między konfrontacją a potrzebą adaptacji*, w: *Dwory magnackie w XVIII wieku. Rola i znaczenie kulturowe*, red. T. Kostkiewiczowa, A. Ročko, Warszawa 2005, s. 11.

dzaju rewolucji obyczajowej<sup>27</sup>. Małżonkowie częstokroć szukają satysfakcji erotycznej poza uświęconym związkiem, coraz popularniejsze stają się też rozwody. Krytykuje to w jednym ze swych utworów Elżbieta Drużbacka<sup>28</sup>, a że problem rzeczywiście nie był marginalny, zaświadcza pamiętniki Marcina Matuszewicza.

Ten gadatliwy gawędziarz, który skrupulatnie opisuje sejmy, sejmiki, trybunały, walki stronnictw politycznych i tym podobne, okazuje się też plotkarzem, który lubi co jakiś czas opowiedzieć o różnego typu skandalach i ekscesach erotycznych. Dodajmy od razu, że nie dotyczą one jednak jego osoby. Własne przygody z paniami relacjonuje niezwykle powściągliwie. Co prawda, wspomina, iż uderzał w konkury do różnych pańien bądź był przez kogoś swatany, ale o swych odczuciach i postępkach pisze jednak niewiele. Przyznaje się do tego, że ta czy inna panna mu się podobała, ale z jego relacji wynikałoby, że aż do dość późnego ożenku nie skosztował uciech Wenery. Wydaje się to raczej mało wiarygodne, ale chyba autorowi bardzo zależało na swym dobrym wizerunku, stąd niechęć do daleko posuniętych intymnych wyznań. Możemy tylko domyślać się, że święty nie był — podobnie jak inny znany pamiętnikarz doby saskiej, żyjący odeń nieco wcześniej: Krzysztof Zawisza. Także i on nie odsłania zbyt wiele kulis swych erotycznych podbojów, ale wiele wyczytać można między wierszami. Tak oto Zawisza pisze o jednej z rozlicznych zabaw, w których uczestniczył:

W nocy żony zostawiwszy, dla kompanii jeździliśmy, damy służące pobrawszy z muzyką do p. Bułharynowej wdowy. Tam [...] całą noc aż do słońca klóciliśmy się, pijąc, tańcząc, szalejąc. [...] Nazajutrz mało co śpiąc, hulaliśmy do późna znowu<sup>29</sup>.

Do tych hulanki często dziwnym trafem potrzebne były jakieś panienki, tak jak w Wilnie, gdzie „deboszowaliśmy przez niedziel trzy, bankietując i różne posiedzenia mając; dzieweczkiśmy też piękne nawiedzali w dobrej kompanii” (s. 126). Zawisza w owym „nawiedzaniu” i „deboszowaniu” nic zdrożnego nie widzi, zaraz potem wspominając o spotkaniu z żoną, ale zauważmy, że jednak powściąga swój język i nie pisze wprost, w jakim celu odbywali te nocne eskapady w mieszanym towarzystwie.

Pamiętnikarze, jeśli decydują się opisać jakieś zachowania seksualne własne lub cudze, czynią to w sposób bardzo powściągliwy, aluzyjny, bez dosadnego słownictwa. Matuszewicz stosuje tu różne wybiegi, czasem zamiast polskiego wprowadza słowo la-

<sup>27</sup> Zob. Z. Kuchowicz, *Miłość staropolska...*, *op. cit.*, s. 441–443.

<sup>28</sup> Zob. E. Drużbacka, *Skargi kilku dam w spółnej kompanii będących, dla jakich racji z mężami swojemi żyć nie chcą*, w: *eadem, Wiersze wybrane*, wst. i oprac. K. Stasiewicz, Warszawa 2003, s. 92–95.

<sup>29</sup> *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego (1666–1721)*, wyd. i przyp. J. Bartoszewicz, Warszawa 1862, s. 64. Z tego wydania dalsze cytaty, z lokalizacją w nawiasie.

cińskie, jakby to wydawało mu się łagodniejsze<sup>30</sup>. I tak kiedy przytacza anegdotę o niejakim Wieluńskim, stwierdza, że był oskarżony o gwałt na pięćdziesięciu dziewczkach, ale opisując to zdarzenie, używa zamiast polskiego wyrazu „zgwalcil” łacińskiego „*vio-lavit*” (t. I, s. 244)<sup>31</sup>. Gdy mówi o śmierci księcia Hieronima Floriana Radziwiłła, która nastąpiła w wyniku zbliżenia seksualnego, i to nie z żoną, mimo iż lekarze odradzali księciu współżycie, pamiętnikarz znowu stosuje termin łaciński. O zdradach innego z Radziwiłłów, Jerzego, pisze z kolei eufemistycznie, że „miewał poboczne inklinacje” i z ich powodu wpadł w chorobę, z której z „wielką szkodą domu Radziwiłłowskiego nie wyszedł” (t. I, s. 463). To czytelnik ma się domysleć, jakiego typu przypadłość spotkała księcia. Taka dbałość o dobór słownictwa nienaruszającego tabu wskazuje, że autor miał świadomość, co uchodzi za przyzwoite. Jeśli w jego relacji pojawi się jakieś dosadniejsze określenie, to na prawach przytoczenia, jak na przykład z wypowiedzi słynnego hulaki Karola Stanisława Radziwiłła, który po pijanemu niewiastom rzeczy „barzo tłuste gadał” (t. II, s. 425). Autor cytuje jego grubiańską przymówkę wobec hetmanowej polnej Magdaleny Sapieżyny, której zarzucił, że świadczyła pewne usługi grafowi Brühlowi. „Panie Kochanku” wygłosił ponoć pod jej adresem następującą uwagę: „Mościa pani, nie w Warszawie to dupką się wyrabiać” (t. II, s. 300). Usłużny Matuszewicz wyjaśnia czytelnikom słowa księcia: ponoć hetmanowa, starając się o urząd dla męża, nie żalowała ministrowi „tych rzeczy”.

Jak trudno pisać bez zażenowania o intymnych zachowaniach, świadczy także *Diariusz drogi mej* Jana Kazimierza Biegańskiego z 1714 roku<sup>32</sup>. Choć w trakcie całego wjazdu z Litwy do Warszawy i z powrotem autora dręczy tęsknota, i to bynajmniej nie za żoną, ale za tajemniczym „kochaniem”, mimo że nieustannie opisuje swoje sny, które są tylko wtedy dobre, gdy wybranka w nich się pojawi, to jednak nie jest skłonny otwarcie dookreślić tego, co czuje i co sobie wyobraża. A są to niewątpliwie bardzo silne namiętności o wyraźnie

---

<sup>30</sup> Oczywiście znajomość łaciny wśród szlachty była wówczas powszechna i pamiętnikarz miał z pewnością świadomość, że użyte określenia będą w pełni zrozumiałe. Jednak postawioną hipotezę, iż wyraz łaciński mniej razi, potwierdza wypowiedź Stanisława Słowakowica, który w jednym z barokowych kalendarzy opisuje przyczyny nieplodności małżeńskiej: „*Insuetudo, seu pruritus verborum* [niezwykłość i drażliwość słów] jeśli się kiedy trafi, niech nikogo nie lekce, bo takowa rzecz nie może się snadniej, jak tylko *appropriatis* [przyswojonymi] podać do zrozumienia *verbis* [słowami], i ja starałem się o to, żebym niektóre mniej polityczne et *honestis auribus* [dla wstydlivych, przyzwoitych uszu] przykre słowa łacińskim okrasil i ochronil stylem”. (*Nowy i stary kalendarz... na rok 1686*). Powyższy fragment zawdzięczam uprzejmości dr Małgorzaty Krzysztofik, która w konferencyjnym wystąpieniu prezentowała sposoby omawiania tematów wstydlivych przez wspomnianego kalendarzystę Słowakowica.

<sup>31</sup> M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, oprac. i wst. B. Królikowski, koment. Z. Zielińska, t. 1: 1714–1757, t. 2: 1758–1764, Warszawa 1986. Z tego wydania dalsze cytaty, z lokalizacją w nawiasie.

<sup>32</sup> Autora znajdującego się w zbiorach Biblioteki Raczyńskich rękopisu (nr 108) *Diariusza drogi mej w legacynie od powiatu oszmiańskiego do króla J. M. ...* ustalił Alojzy Sajkowski (*Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964, s. 99). Przy pisaniu artykułu korzystałam z mikrofilmu Biblioteki Narodowej nr 49999.

erotycznym zabarwieniu. Owe sny skoncentrowane na ukochanej opisuje dość enigmatycznie: „widziałem we śnie kochanie z dowodami afektów” (k. 8), „siła mi się coś potym śniło, z czegom srodze kontent” (k. 16). Po takich nocnych wizjach autor, ocknąwszy się, „kęs poplejzyrował” (k. 30), a innym razem, gdy widocznie sen, mimo zakwaterowania u jezuitów, nie chciał być przyzwoity, gdyż „miłość nie zna klauzury” (k. 60), Biegański po przebudzeniu kilka godzin (może za pokutę?) czytał kazania księdza Skargi.

Można również przypuszczać, że pewną powściągliwość w opisywaniu erotycznych uniesień dyktowała autorowi świadomość, iż jego westchnienia kierowane były nie do prawowitej małżonki, z którą wyraźnie nie żył najlepiej, ale do kochanki. Obawiając się, że dziennik może wpaść w niepowołane ręce, Biegański stosuje nawet specjalny szyfr pomagający mu ukryć imię tajemniczej wybranki. W swej relacji kilkakrotnie narzeka na trudne położenie, w którym się znalazł, co oddaje choćby wymowne stwierdzenie: „Niewielka korzyść i nieobfita, skarb zakopany i miłość skryta” (k. 26).

Gdy z kolei prześledzimy pamiętnik, który wyszedł spod ręki kobiecej, okaże się, że jego autorka, Regina Salomea z Rusieckich Pilsztynowa, niewiasta jak na owe czasy bardzo wyzwolona, jest jeszcze oszczędniejsza w opisie własnych przeżyć intymnych niż wspomniany Biegański. Co prawda otwarcie przyznaje się do długotrwałego romansu z tajemniczym amorem, z którym związała się po dwóch wcześniejszych małżeństwach, ale jednak skąpi szczegółów dotyczących erotycznych doznań. A z pewnością nie była obojętna na uciechy Wenerę, które przynosiło pożycie z młodszym kochankiem. Chyba tylko tym można wytłumaczyć fakt, iż ta stanowcza, energiczna i niezwykle zaradna kobieta tak długo tolerowała wielokrotne zdrady jej wybranka, jego oszustwa i tracenie powierzanego mu majątku. Po każdym jego kolejnym występku dawała się jakoś obłaskawić, brnąc dalej w ten niefortunny związek. Jak można przypuszczać, ów romans miał dla pamiętnikarki pewne nieodparte uroki, o których jednak Pilsztynowa uparcie milczy, w zamian za to opisując drobiazgowo przeróżne straty, na jakie naraził ją amator. Jako kobieta zdawała sobie chyba sprawę z tego, że zbytńia szczerłość i otwartość w prezentowaniu przeżyć erotycznych nie znalazłaby aprobaty w opinii ówczesnych czytelników, którzy i tak byliby pewnie zadziwieni jej niestandardową biografią. A na dobrej opinii o własnej osobie wyraźnie autorce zależało. Czytając owe wspomnienia, niejednokrotnie widzimy, ile wysiłku pani Regina wkłada w to, by swoje często wątpliwe etycznie postęпки przedstawić w jak najkorzystniejszym świetle.

Obraz rysujący się w wyniku przeprowadzonych obserwacji, choć z pewnością wybiórczy i niekompletny, pokazuje, że opowiadanie o seksie w pierwszej połowie XVIII stulecia w konwencji serio, czy to w prozie romansowej, czy pamiętnikarskiej, nie było sprawą łatwą. Nawet jeśli życie codzienne coraz śmieiej przekraczało pewne bariery wstydu i moralności, to słowo pisane nie było wolne od zahamowań i ograniczeń. Ówczesni autorzy próbowali je pokonać, posługując się aluzją, niedopowiedzeniem, peryfrazą, licząc na domysłność swoich potencjalnych czytelników.